

rozumienia bez trudu, kaszubskiego ani trochę!

3/. Czy gdyby na kaszubski przekładano nie "Pismo święte", lecz Marksa, jak chce autor, ostoja odrodzenia Kaszubów stałby się nie kościół lecz partia? Jeśli tak, to nie prostszego: państwo może wydać, dysponując przecież niemałymi możliwościami, Marksa po kaszubsku prędzej, niż kościół Biblię. A jest to ważne, bo, jak stwierdza autor: "Jakoż bowiem języki są narzędziem myślenia, rozwoju, otwierania się na świat odmiany, porozumiewania się z nim w celu szukania dróg współdziałania". Nie zadbane w porę o udostępnienie Marksa Kaszubom i oto skutki. A może kościół ma nadrobić to zaniedbanie? A państwowe wydawnictwo wyda Biblię? Jest to typowy "zespół psa ogrodnika" i samemu nie /bronić kaszubszczyzny/ i innym nie dać. "Kto zrobi przekład Marksa? - woła autor. Właśnie! Do dzieła! Przecież to prawie po polsku, nie prostszego!

4/. Autor ubolewa: "regionalizm kaszubski odcinając się od swego klasowego dziedzictwa sda się popełniać harakiri". Nie wiem, co tu autor miał na myśli, ale chyba to, że Pomorze nie mogłoby istnieć bez Polski, w tym jest jego interes i ekonomiczna nieuchronność. Owszem, ucza nawet w szkole, że "nie ma Kaszub bez Polski, a bez Kaszub Polski" /cytuje z pamięci/. Ale czyż właśnie dlatego nie możemy pozwolić Kaszubom na wszystko, właśnie ze względu na tę nieuchronność?

I odwołujemy się do dialektyki: jeśli regionalizm kaszubski z jednej strony jest w logice dziejów, to nie ma co go tłumaczyć, nie wolno tłumaczyć, by wrócić do zmagania z Polską, przeciw Polsce. Zaś jeśli to językowe doświadczenia, to po co go dobijać? By potem ktoś /wiadomo kto?/ powiedział, że to właśnie Polacy zniszczyli Kaszuby? To nieważne w dialektyce u marksistów jest zdumiewające!

5/. Czy śmiałożyczne nazwy to przesada?

W niejednorodnej Białogóra funkcjonują trzy formy nazwy: Białogóra, Białogóra, Białogór. Ciekaw jestem i formy kaszubskiej. Czy byłaby najwłaściwszą dyskusyjna. Czy to akurat o to dużo byłoby?

6/. Autor reklamuje ręce: "Wołają o osobny teatr, na wzór teatru w Warszawie". A przecież język /jednak język! /jijęca, to podobnie tylko przekształcony język niemiecki.

Jest to Białorusin. Tak się złożyło, że właśnie Kaszub Michał Federowicz zbierał niegdyś kilka tomów folkloru białoruskiego /Białoruskie w m.in. z terenów, uważanych dziś często za rękawicę polskie /Białoruszczyna/, notując przy tym nazwy miejscowości, które niebawem poprzekraczane. Z kolei po białorusku ukazana /Białoruska encyklopedia/ przekładów literatury kaszubskiej. /Białoruski wzajemnie się wyrażają pretensje do miana narodu, tworząc w swym własnym, nierealnie wyświeconym gronie, jakieś fikcje, towarzyszące im wzięte adopcji! - zawoła pewnie pan Kubiak./

Kilku lat temu Białorusini bezskutecznie próbowali ustawić białoruskie napisy obok polskich /miejscowość Długi Bród - krótki Bród, dawny powiat Białowieża, nawet wg spisu z 1921 roku o przewadze ludności białoruskiej, sama miejscowość zaś w 100% białoruska, co nie przeszkadza ekspertowi od narodowości żubrów Osóbce-Morawskiemu /Niko, 12/1984/, czy historykowi Serezykowi /Kierunki, 13-15 83/ stwierdzać faktu wyjątkowej polskości Podlasia - wyjątkowej owszem, ale w innym znaczeniu./

To, co napisałem o Kaszubach, napisałbym i o Białorusinach na Białoruszczynie, którym odawia się tego samego, co Kaszubom. Ale Kaszubi ponoć nie są narodem i nie mają własnego języka, a Białorusini...? Więc albo Białorusini też nie mają języka i nie są narodem, albo w sprawie kaszubskiej wcale nie o to chodzi i wcale nie to jest przeszkoda.

7/. Jeszcze jedno: jeśli Kaszubi czują się narodem; to znaczy, że nim są. I wszelka dyskusja o tym jest stratą czasu. Jeśli lubię pepsa, to po co mi tłumaczyć, że nie lubię? Żeby mi ją w kość zabrać? Bo mi "szkodzi"? W wymienionej sytuacji społeczno-politycznej?

A może nie jestem "pełnoletni", inni muszą za mnie wysleć?

Czy "ludowość" historii Kaszubów /i Białorusinów/ oznacza, że nie ma dla nich miejsca w ludowej Polsce? Czy chodzi o to, że sprawa kaszubska /i białoruska/ była niegdyś rzekomo tylko szendarem walki o chleb, a teraz, gdy jest chleb /i to z masłem/, należy wyrzucić go na śmietnik a autonomię kulturalną i inne "fama-borie" wybić sobie z głowy? Z wdzięczności za ten chleb? Ale wiadomo /marksistom szczególnie/, że właśnie po chlebie przychodzi kolej na kulturę! Chyba, że celem jest tylko uniformizacja, prymitywizacja,, zubożenie kultury /"Kultury" też - o jeden temat/. Tylko w imię jakiej ideologii? Gnuśnego zadowolenia z chleba z masłem?

20.X.1986 r.

Do wiadomości: Redakcja "Pomeranii"

Autor /proziśca da wiadomu redaktoraŭ/ atrymaŭ adkaz z miesiačnika "Pomerania", jaki źmiaščajem niżej.

Szanowny Panie,

Gdańsk, 21.XI.1986 r.

Dziękuję za nadesłanie nam kopii listu do "Kultury". Pismo to w ogóle - jak widzę - nie ma zwyczaju zamieszczać listów, tym bardziej zapewne tak jednoznacznych i im niemiłych tekstów jak Pana.

Pana tekst chciałyby opublikować w całości, na wyjątkiem punktu ostatniego. W wypadku jego nieopublikowania, lub b. fragmentarycznego w "Kulturze" w następnych 2 numerach. Dłużej bym nie czekał.

Przyznam, że sprawa Kubiaka poszła w oien po ukazaniu się artykułu Dziędużyckiej w "Przeglądzie Katolickim" nr 43. Kubiak sam się ośmiesza. Dziędużycka podważa wszelkie, nawet powszechnie uznane wartości Kaszubów i czyni to wyjątkowo niesmacznie. I "Przegląd Katolicki", mimo iż w ogóle trudno zestawiać go z "Kulturą" - zamieścił rzecz wyrosłą z tego samego podglebia, nietolerancji i bufonady stołecznej.

Jeszcze raz dziękuję za list. Poza wszystkim, serdecznie nas ubawił.

/podpis nieżytałny/

Projekt programu działalności Klubu Problemów Mniejszości Narodowych Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

Wychodząc z założenia, iż stosunek do mniejszości narodowych ze strony narodu stanowiącego o państwie jest miernikiem zdrowia moralnego i kultury społeczeństwa w ogóle, a także zasadniczo warunkuje przebieg losów mniejszości, Klub przyjmuje na siebie następujące zadania programowe:

1. Działania na rzecz wywoływania zainteresowania w środowisku dziennikarskim problematyką mniejszości narodowych PRL, a zwłaszcza litewskiej, ukraińskiej, słowackiej, które stanowią istotny składnik poszczególnych regionów PRL na jej wschodzie i południu /Białostockie, Suwalskie, obszary Bieszczad, oraz Spisza i Orawy/.

2. Inspirowanie rzetelnych publikacji prasowych, poświęconych mniejszościom narodowym PRL, wykorzystując w tym celu także możliwości SD PRL, jak: wyjazdy delegacyjne, sympozja i seminaria, sesje naukowe, redagowanie biuletynów, organizowanie konferencji prasowych działaczy narodowościowych.

3. Angażowanie się w rozwiązywanie konkretnych problemów, z którymi borykają się mniejszości narodowe nie będąc w stanie podjąć im bez poparcia społeczeństwa polskiego. W pierwszym rzędzie

idzie tu o takie kwestie, których znaczenie wykracza poza ramy interesów ściśle narodowościowych i mające wpływ na morale i poziom kulturalności całego społeczeństwa PRL /tolerowanie języków mniejszości w życiu publicznym, wspólnota losów historycznych, obciążające sytuację społeczno-gospodarczą zacofanie regionów narodowościowych/. - Region narodowościowy czyli region z komponentem narodowościowym.

4. Analizowanie zagadnień asymilacji państwowej, identyfikowanie się mniejszości narodowych z Państwem Polskim, przy jednoczesnym przeciwdziałaniu tendencjom polonizatorskim jako sprzecznym z zasadami wolności i demokracji. Wyznawanie zasady: "Nasze mniejszości narodowe świadczą o nas".

5. Klub jest zainteresowany popularyzowaniem kultur mniejszości narodowych i ich tradycji, mając na celu przekonywanie psychologii zaślepienia i polocentryzmu, szkodliwej w kształtowaniu postaw otwartości na świat i na odmienności współobywateli.

6. Klub stale ma na uwadze to, iż tolerancja i internacjonalizm pozostają frazesem, jeśli nie sprawdzają się w życiu praktycznym. Patriotą jest ten obywatel PRL, który kocha własny naród i jednocześnie żywi uczucia szacunku do innych narodów, przeciwdziała ideologii niszczącej i niezawisłej jako rodzącej nacjonalizm, izolacjonizm. Sprawdzalną zasadą w tym względzie winno być znane twierdzenie Lenina, iż stosunek większości do mniejszości określa zachowanie i sytuację mniejszości.

7. Klub przejawia osobliwe zainteresowanie obecnością problematyki mniejszościowej na łamach prasy codziennej w tych regionach, w których występuje istotny komponent narodowościowy. Uważa, że ta właśnie prasa ma bezpośredni i najbardziej wyczuwalny wpływ na realizację powyższych zadań.

Sokrat Janowicz, styczeń 1987 r.

Białystok, 1 sierpnia 1987 r.

Redakcja miesięcznika "Zdanie"

Po przeczytaniu w czerwcowym numerze "Zdania" publikacji Zbigniewa Bauera "Nie tak ...", poświęconej mojej książce "Białoruś, Białoruś", ja jako jej autor poczułem się w obowiązku prosić Redakcję o zamieszczenie na łamach swojego pisma mojej własnej odpowiedzi.

To, że Z. Bauer nie solidaryzuje się ze mną przy lekturze "Białoruś, Białoruś", jest - moim zdaniem - zbawienne dla tematu: książka chwalona, to książka niedyskutowana, przyjęta - jak to się mówi - do akceptującej wiadomości, i tyle. Byłem zmartwiony takim jej odbiorem. Muszę jednak zaprotestować w tym miejscu przeciwko traktowaniu mnie jako historyka! Przecież wyraźnie wypowiadałem się we wstępie /i dalej/, że napisałem tę rzecz gwoździ wywołania zainteresowania Białorusią u Polaków, a zwłaszcza związkami polsko-białoruskimi i vice versa, co uważam za pierwszorzędą sprawę, także w kontekście sytuacji białoruskiej mniejszości narodowej w PRL, której los - jak każdej mniejszości - nierazko w decydującym stopniu zależy od stosunku do niej ze strony narodu dysponującego państwem, społeczeństwem większości. Podjąłem się tego zadania na skalę swych możliwości i jako literat, a nie badacz: "Białoruś, Białoruś" nie jest odkrywcza, jest tylko do przeczytania i rozmyślenia, ewentualnie sięgnięcia po gruntowne opracowania, które podpowiadam PT Czytelnikowi ... Pan Bauer okazał się czytelnikiem jednostronnym, doszukującym się podłych zamiarów autora. Cóż, jego sprawa.

Zbigniew Bauer powołuje się na znajomość brulionowych wariantów

"Białorusi, Białorusi". Skąd on je ma, skoro nikomu - prócz własnej żony - nie udostępniałem ich?! Być może czytał on fragmenty, już gotowej "Białorusi, Białorusi" w miesięczniku "Kontrasty" za redakcji Kiri Gałczyńskiej lub w "Literaturze na Świecie", albo wybór - w "Więzi" /wszystkie drukowane w latach 1982-1983/. Łatwo ustalić, iż takie teksty są identyczne z obecnym wydaniem książkowym.

Dziękuję panu Bauerowi za komplementowanie strony formalnej "Białorusi, Białorusi"! Powiem panu znova coś, o czym pan nie wie, a pisze: "Białorus, Białorus" jest w ogóle pierwszą moją książką, napisaną mianowicie w języku polskim, bo z myślą głównie o Polakach, z którymi współżyjemy jako obywatele Państwa Polskiego. Szło mi o ruszenie sytuacji polskiej niewiedzy o nas, a naszej zaś o tym, jak wiele zawdzięczamy również Polakom. Tak z grubszą.

Niniejszym powiadam, że poprzednie swe książki - kilkanaście w sumie - napisałem po białorusku, natomiast wydać je udało się jedynie w polskich przekładach w "Ossolinum", "Czytelniku", KAW, LSW, "Pojezierzu" ... Tłumaczyli m.in. Jan Czopik-Leżachowski, Wiktor Woroszyłski, Jan Huszcza, Maciej Józef Kononowicz, Jerzy Płutowicz ... W każdym bądź razie, nie ja, panie Bauer. W języku oryginału udało mi się wydać tylko dwie z nich - jedną w Białymstoku, drugą zaś w Minsku lat temu dziesięć. Pan nie wie o jeszcze jednej rzeczy: my, autorzy tworzący w języku białoruskim i będący członkami Związku Literatów Polskich, jesteśmy już pozbawieni honorariów za wydania białoruskojęzyczne! Wzyskują się dziwić temu, łącznie z ministrem Aleksandrem Kravczukiem, lecz na tym dziwowaniu poprzestaje się. Jak mamy to rozumieć? I jak Pan czuł by się w naszej skórze?

Zarzuty historyka pod adresem "Białorusi, Białorusi" przepowtarza Pan za publikacją "Zawinił czas?..." w edycji A. Serczyka, zamieszczonej w białostockiej "Gazecie Współczesnej" z dnia 17 kwietnia b.r. Niech Pan sprawdzi, to natrunko, zważywszy, że p. Serczyk jest współpracownikiem "Zdania", sążym. No i po co to Panu było? Przecież problemy ukraińskie ledwie wspominałem w "Białorusi, Białorusi", a Pan je wręcz ekspanduje, do tego niemal słowo w słowo za Serczykiem. Nie nazwisko Polbory dominuje w tekście "Białorusi, Białorusi"!

Pan Serczyk musi silnie oddziaływać na Pana, Panie Bauer, jeśli co rusz spotykam zarzuty, wyrażone wobec mnie w "Zawinił czas?..." Chociażby ów cytat o moim ojcu i jego pojmowaniu Polaka w naszych stronach ongiś ... A jakoś nie zauważył Pan - czy napewno przyczytał Pan "Białorus, Białorus"? - tych ukłupów i całych stroniczek, gdzie mówię o literaturze białoruskiej jako córce polskiej, i o tym także, jak wiele zawdzięczamy my, Białorusini, Polakom akurat w naszym odrodzeniu się narodowym, nawet księżom jezuitom z Zabieła koło Połocka.

To, że pierwszą w dziejach Białegostoku organizacją literacką był Oddział Związku Pisarzy Białorusi, założoną za władzy radzieckiej tutaj i ogarniającą przede wszystkim literatów-uciekliwców z Warszawy i Wilna, może wzbudzać w Panu niewiarę. Ale dlaczego w panu Serczyku, historyku z zawodu w końcu? Bo on to właśnie pierwszy zdziwił się i dał wyraz swym wątpliwościom, a Pan już tylko za nim.

Całkiem nieładnie zagrał Pan porównywaniem szybkości, z jaką jest wznoszona cerkiew w Białymstoku, podobno kontrastującej z powolnością budowy kościoła ... Pan nie zna sytuacji, przynajmniej tego, że cerkiewna budowa jest jedna, a kościelnych conajmniej kilka w tym mieście. A o katastrofie budowlanej przy wznoszeniu owej cerkwi dowiedziałem się dopiero z Pańskiego "Nie tak..." Jakże nikt o niej nie słyszał u nas.

Proszę Pana, niech Pan sobie wyobrazi, że w ślad za swym cyt. redakcyjnym kolegą jest Pan drugim z kolei Polakiem, się odbiera-

jęcym "Białoruś, Białoruś". To mnie ubodło, ale, jak rozumiem, zdążyli rozpieścić mnie inni Polacy, od których otrzymuję krótkie i długie listy z wyrazami sympatii i serdecznego zaciekawienia; objeżdżiłem już pół kraju z prelekcjami, jestem oblegany na kiermaszach, ba, sesję uniwersytecką poświęconą "Białorusi, Białorusi" szykują najłesień, ci z Warszawy ... Aby "nie sadwalić się", przyznaję, że w samym Białymstoku i Białostocczyźnie nie jestem aż takim pieszczoszkiem publiczności, bo tutaj psychologiczna sytuacja kresów, rozumie Pan, boó i Pan stąd rodem, jak powiada mi jeden z moich "stałych współpracowników" /dlaczego ja mam nie posłużyć się podobnym "zasieganiem języka", jak to zrobił Pan?/.

Kończąc, nie chcę twierdzić, że w Pańskim "Nie tak..." wszystko jest jest nie tak, nie i nie! Na Pańskie "nie tak" mogę tu i ówdzie odpowiedzieć "tak", "tak, niestety"... Najlepsze autorowi się zdarza pałnąć głupstwo albo i podłość. Tylko, na miły Bóg, dlaczego Pan wziął się na "Białoruś, Białoruś", niemal odsądzając ją od czci i wiary? To dla mnie zagadka raczej psychologiczna, aniżeli intelektualna: robi Pan ze mnie jakiegoś malwersanta w dziedzinach ideologii i moralności, nie ino powiesić mnie na suchej gałęzi! Dlaczego Pan koniecznie pragnie wyroku skazującego na moją książkę? To, że Panu nie uda się, to ja wiem: po "Białorusi, Białorusi" już a~ śladu w księgarniach. Co to znaczy? Znaczy to o wielkiej społecznej potrzebie na podobne książki. I że zdanie Pana jest przykrym wyjątkiem.

A może Panu szło o co innego? Niech Pan dopisze swą replikę. Może to ja źle zrozumiałam Pana? Bardzo proszę o jeszcze - i na tym będzie koniec naszych nieporozumień. Obiecuję więcej nie nękać Pana, rzadko polemizuję z recenzentami, bo też rzadko zdarzało mi się przeczytać aż tyle nieścisłości, a i plotek o sobie.

Sokrat Janowicz, Białystok.

Zjazd Studentów Białoruskich
Bielsk, 28-29.III.1987 r.

Komisja Ustalania Nazw
Miejscowości i Obiektów
Fizjograficznych
przy Urzędzie Rady Ministrów
00-583 Warszawa
Al. Ujazdowskie 1/3

Niniejszym chcielibyśmy przedstawić Szanownej Komisji - a częściej tylko przypomnieć - sprawę poprawienia urzędowych nazw miejscowości Białostocczyzny i Podlasia zgodnie z miejscową wymową oraz wprowadzenia nazw dwujęzycznych na białoruskim obszarze etnograficznym znajdującym się w granicach Polski. Są to nazwy wciąż żywe, choć urzędowo nieistniejące, a przytym zgodne również z zapisami historycznymi, przedrozbiorowymi. Oto przesłanki do podjęcia odpowiednich decyzji:

I. Racje moralne i precedensy

Jak wiadomo nazwy dwujęzyczne w krajach socjalistycznych funkcjonują w NRD /niemiecko-serbołużyckie/, w Czechosłowacji na Śląsku Cieszyńskim /czesko-polskie/. Zatem moralne prawo mniejszości do posiadania własnych nazw jest powszechnie uznawane, tak jak prawo każdego człowieka do posiadania własnego imienia i nazwiska.

II. Wola miejscowej ludności. Publikacje i wystąpienia w tej sprawie.

Zjawisko zmian nazw było sygnalizowane już w końcu lat pięćdziesiątych. /E.Bakun i in., Województwo białostockie, 1961/ oddano do druku w 1959 r./str. 136,139./

Problem spolszczania nazw miejscowości Białostockizny był poruszany w tygodniku "Polityka". /19.III.1983, Piarejma-Sofipol, list do redakcji; 26.V.1984, Perejma-Sofipol, odpowiedź przewodniczącego Komisji; 7.VII.1984, Piarejma-Sofipol, list do redakcji; 16.III.1985, J.Tomaszewski, Kłopoty z mniejszościami cz.I; - w dwóch ostatnich przypadkach postulowano wprowadzenie nazw dwujęzycznych/.

O niedoszłej /?/ próbie likwidacji 416 nazw białoruskich pisa-
li przy innej okazji W.Michalowski i J.Rygierski: "Spór o Bieszczady", Warszawa, 1986, str. 89.

W białoruskim tygodniku "Niva" z 26.IX.1982 r. zamieszczono artykuł M.Szachowicza o nazwach miejscowości, na który nadeszła odpowiedź Cz.Banaszaka z Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku /Niva, 30.I.1983/. Stwierdza się w niej m.in., że "terenowy organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego nie jest właściwy do ustalania ani dokonywania jakichkolwiek zmian w nazewnictwie miejscowości i obiektów fizjograficznych" oraz że "proces spolszczania nazw nie jest spowodowany brakiem elementarnych podstaw kultury a wyłącznie wymogami języka polskiego, obowiązującego w Polsce jako język urzędowy."

To prawda, że władze wojewódzkie nie mogą zmieniać nazw miejscowości. Jednak mogą je proponować a nawet "kategorycznie doradzać" /w 416 nazw, które miały być zmienione na wniosek wojewody lubelskiego, czy fakt wydania "Skorowidza nazw miejscowości województwa białostockiego" w 1962 r. właśnie w Białymstoku, nie w Warszawie/. Władze centralne często korzystają ze spisów przeprowadzonych przez wojewódzkie urzędy statystyczne, zaś jeśli w sprawie udzieści się nazwę zmienioną bez adnotacji, iż jest to propozycja zmiany, wówczas łatwo ją zniekształcić - ukrytą w mrowiu innych - bez świadomej zgody urzędu centralnego, choć z jego pieczęcią. Co oczywiście nie wyklucza inicjatywy tego ostatniego, lecz jak to rozgraniczyć, by nikogo nie skrzywdzić? I na jakiej podstawie?

W liście do redakcji, zamieszczonym w tejże "Niwie" S.Janowicz, proponuje również nazwy dwujęzyczne, logicznie argumentował, że gdyby spolszczanie nazw miało wynikać tylko z faktu, iż język polski jest językiem urzędowym, to np. Gregorowce nazywałyby się Grzegorowce, co "na szczęście nikomu nie przyszło do głowy". /Dla ścisłości należy dodać, że jednak przyszło: w spisie z 1967 r. jest hasło: Maleniki, wieś i kol., gr. Grzegorowce, poczta Gregorowce, stacja Grygorowce/.

A jak mają się do "polskiego języka urzędowego" takie nazwy jak Horodko /jedna z tych 416, ale wciąż istniejąca/, Grunwald, Westerplatte? /Ta ostatnia jest wspaniałym przykładem nazwy nieodmiennej przez przypadki w języku polskim, a jednak urzędowo uznanej, jak np. Kutowa w spisach z 1962 i 1967 r. - obecnie Kutowa. Od 1980 r. polska oficjalna Mochnacz została zastąpiona białoruską, akającą formą Machnaoz /biał.: Machnaŭ, por. Mochnate, od "moch - mech"/. Czyżby ktoś o wyjątkowo skrajnych poglądach doszedł do wniosku, że, podobnie jak w powyższych przykładach, nie należy zastanawiać się, czy zniekształcić tylko końcówkę, czy jeszcze cały rdzeń lub jego część, tylko po "prostu" zapisać nazwę tak, jak wymawiają ją mieszkańcy? Ciekawy to sposób postępowania, choć z pewnością za radykalny i o wiele realniejsze jest rozwiązanie dwujęzyczne/.

Aleksander Barszczewski w swoim wystąpieniu na I Kongresie PRON w maju 1983 r. stwierdził m.in.:

"I jeszcze jedna rzecz uderzająca boleśnie w tożsamość białoruską na wschodniej Białostocczyźnie. Z dużą konsekwencją w ciągu wielu lat zmieniano i zniekształcano nazwy miejscowości, potoków, rzeczek, uroczysk. Główna tendencja procesu polegała na oddalaniu nazewnictwa od białoruskiego pierwowzoru. W ostatnim okresie są prowadzone wręcz konsultacje na wysokim szczeblu Polskiej Akademii

Kauk dotychczas ewentualnego powrotu do nazw oryginalnych. Czy jest konieczne niepokojenie aż tak wysokiej instytucji? O ile mi wiadomo nowe nazwy wprowadzane z reguły w trybie administracyjnym. Czyż nie byłoby słuszne w takim samym trybie powrócić do nazw starych i sprawę zamknąć?"

Czyżbyście rzecz nie jest taka prosta. Choć przed wojną było więcej nazw oficjalnych w nieznieształconej lub mniej znieszczonej postaci, to jednak i tak był to nieznaczny procent. Poza tym kilkanaście nazw zmieniono w sposób pozytywny /per. załącznik/. Zasił badanie dokumentów sprzed dwustu i więcej lat oraz zapisy wymowy miejscowej to już sprawa PAN i bez niej tu się nie obejdzie.

W marcu 1964 r. zebranie mieszkańców wsi Drugi Bród postanowiło zwrócić się do władz gminnych w celu uzyskania zgody na ustawienie napisu białoruskiego z nazwą miejscowości /Druhí Brod/ obok polskiego. Odpowiedzią były przesłuchania a gotowe już tablice, wykonane zgodnie z polską normą na koszt mieszkańców, skonfiskowano i komisyjnie pocięto palnikiem acetylenowym.

A jak pisano kiedyś? W dokumencie polskim z 1792 r. znajdujemy zapis: "w Druhym Brodzie ...", z 1795 r.: "w Druhym Brodzie ... dwóch strażników: Daria Mielkiewicz ..." /stąd potoczna nazwa Maciekiewicz/ z pracy K. Kondratuka "Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny".

Sprawie likwidacji nazw białoruskich poświęcił swoje wystąpienie 6.V.1964 r. na X Zjeździe Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego M. Szachorow. Zjazd wypowiedział się przeciwko spolszczaniu nazw miejscowości, Uchwała nr 4/2 Zjazdu brzmi:

"Zwrócić się do Rady Ministrów PRL i innych instytucji z żądaniem zaprzestania znieszczenia białoruskich nazw miejscowych oraz przywrócenia pierwotnego brzmienia nazwom znieszczoneym." /Niva, 1.VII.1964/

Zjazd Studentów Białoruskich, który odbył się w Bielsku /Podlaskim/ w dniach 20-29.III.1967 r. w jednej ze swych uchwał zaprotestował przeciw spolszczaniu nazw miejscowych Białostoczczyzny. /Wszystkie uchwały opublikowano w "Niwie" z 19.IV.1967 r. W numerze z 17.V.1967 r. publikując refleksje pojazdowe zamieszczono również wypowiedź popierającą przywrócenie nazw historycznych - zgodnych zresztą z "nieoficjalnym", nie jakichś "skamielin" ze starych z tego świata. Wyjaka racjonalnego "naturalnego procesu", a w rzeczywistości zgnębiających. Postulowano również ustanowienie nazw dwujęzycznych.

Na łamach "Nivy" problem poruszano wielokrotnie. Np. M. Kaptel /Niva, 20.XI.1965/ pisał: "... na Białostoczczyźnie nie ma ani jednej nazwy białoruskiej, oprócz tablicy na budynku BTS-K w Białymstoku". M. Machnacki /Morze jak Maria, Niva, 14.VI.1967/ zauważył: "To nieprawda, że aby być Białorusinem nie trzeba napisów dwujęzycznych. /.../ To tak jakby powiedzieć, że dla wiary w Boga nie trzeba świątyn, bo sama wiara jest w sercu. /.../ Dlaczego rozwój kultury białoruskiej nie może być sprawą państwową, a tylko prywatną?" /Co odrzuca dyskryminuje ją finansowo i prestiżowo, a coż można szlachetnie bez pieniędzy, bez mecenatu?/

"Władza robi to, co musi" nie dlatego, że jest zła, lecz dlatego, że powinna liczyć się z wolą ludności, z jej naciskiem - by nie czynić tego, na czym nikomu nie zależy. Czy wola taka jest? Niewątpliwie tak!

III. Niezgodność z prawem dotychczasowych zmian nazw.

"Rozporządzenie Prezydenta RP z 24 października 1934 r. ustaliło /.../, że powszechnie używanymi w stosunkach publicznych mogą być jedynie nazwy urzędowo ustalone, tj. nazwy ustalone w trybie rozporządzeń władz naczelnych i ogłoszone w Monitorze Polskim" /wstęp do spisu z 1967 r., str. 5/. W "Wykazie zmian nazw miast

i miejscowości wiejskich w latach 1946-1978" /zamieszczonym w "Wykazie urzędowym nazw miejscowości w Polsce", t.III, 1980/ znajdujemy tylko 3 zmiany w woj. białostockim: Małogruska na Kocrodnianka, Wilkindorf na Olszynka, Karlsdorf na Zielony Gaj. Próżno by szukać w Monitorze Polskim od kiedy to Trościanica stała się Trześcianka, itd., itd.

Nie spełnione zostały więc wszystkie wymogi formalne i sąd administracyjny musiałby te zmiany unieważnić czy wręcz uznać za niebyłe w świetle prawa. W pewnym sensie "Wykaz zmian..." uznaje je za takowe nie odnotowując ich, choć w samym "Wykazie urzędowym nazw ...", do którego jest on dodatkiem, jako hasła figurują nazwy zniekształcone. Jest to paradoks wymagający wyjaśnienia /por.pkt.III/. Trudności w staraniach o przywrócenie nazw białoruskich wynikały m.in. z faktu nieogłoszenia ich zmian. Trudno było być na alarm, skoro nazwy zmieniano niewiadomo kiedy, poprzednie napisy często długo jeszcze nie były wymieniane, a kiedy je w końcu zmieniano, okazywało się, że nowa nazwa zatwierdzona została już 10 lat temu, "przyjęła się urzędowo", i nie warto, itd. Jak przywrócić nazwę, która nie została wcale zmieniona?... obrońcy nazw bieszczańskich brali natomiast ów Monitor Polski nr 21 z 1977 r. niby sztandar i ruszali do walki. W wypadku nazw Białostocczyzny "ułatwień" takich nie stwarzano - czyżby jednak wstyd? Może liczone na to, że sprawa rozejdzie się po kościach? Ten urzędowy "wstyd" to nasza nadzieja! Nie przypadkiem w 1981 r. przywrócono tylko nazwy bieszczańskie z Monitora i ani jednej więcej. A to przecież tylko część. Co z innymi, mniej "turystycznymi" nazwami; i bardziej - jak w Puszczy Białowieskiej? Tych 416 nazw w woj. lubelskim ponoć nie zmieniono. Ale raczej nie zmieniono tak, by ryzykować kolejny, "monitorowy" skandal. Bo jak to się ma do takich faktów: Zabaganie 1964 r., Zabaganie, cz. miasta Włodawa 1980 r.; Łużyk 1967 r., Łużek 1980; itd. Znow "zmiany bez zmian"?

Nie liczone się też z opinią naukowców /por. pkt. V/, choć często pracowali oni na zlecenie Komisji pogłębiając "swoją wiedzę w bezpośrednim zetknięciu w terenie z językiem ludzi" i "zapoczątkowane chlubnie na tym odcinku współdziałanie nauki z administracją państwową" /wstęp do spisu z 1967 r./, to ich prace wydane później przez PAN /pkt. V/ często stoją w zupełnej sprzeczności z obecnymi ponacjami nazw urzędowych, były pisane jakby "do szuflady", "sobie a muzeum". Chociaż za niewielkie, ale "komisyjne, państwowe" pieniądze. Kolejny paradoks!

IV. Argument "odpowiedniej chwili", minimalizacja kosztów.

Obecnie, w ramach przygotowań do spisu powszechnego, mającego nastąpić w 1988 r. "wiele miejscowości pragnie powrócić do nazw związanych z dziesiątkami lat tradycji ich istnienia rezygnując z "inacj" nadanych im w latach siedemdziesiątych". /Podkódzkie wieś zmieniają nazwy, Ekspres Ilustrowany, 13-15.III.1987 r./. Porządkuje się też nazwy ulic. Co prawda w przeszłości /1981 r./ przywracano dawne nazwy również bez okazji spisu, jednakże jest to dodatkowa okoliczność przemawiająca za ich dokonaniem. Trwałość, stabilność nazw jest rzeczą ważną, ale nie może stać się taką na dobre akurat teraz i nie tylko w odniesieniu do nazw zdeformowanych.

Zatem przywrócenie nazw białoruskich mieści się doskonale w murcie "rozrachunku" z latami siedemdziesiątymi, a "Wykaz urzędowych nazw..." z 1980 r. bynajmniej nie tylko z białoruskich przyczyn i tak stanie się niedługo bezużyteczną makulaturą, pomnikiem kolejnego "minionego okresu". Mnóstwo napisów będzie trzeba zmienić w całej Polsce i chyba nie zabraknie pieniędzy akurat na napisy z nazwami białoruskimi. Zresztą jak pokazuje przykład Dołgiego Brodu największą przeszkodą są tu trudności administracyjne, nie koszty.

V. Podstawy ustalania brzmienia i pisowni nazw białoruskich.

Nazwy białoruskie zawarte są m.in. w następujących wydawnictwach: Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, Ossolineum, 1980, oraz materiały do niego przechowywane w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie. M. Kondratiuk, Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny, Ossolineum, 1974, oraz: Białystok w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego, 1985. N. Ciwoniuk, Rozwój osadnictwa w starostwie jałowskim od XVI do końca XVIII wieku w świetle toponimii, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 1/1983.

Nazwy białoruskie mogą figurować albo w brzmieniu gwarowym, albo według zasad białoruszczyzny literackiej - to już byłoby do ustalenia. Tak czy inaczej, pod tym względem wszystko jest już od dawna przygotowane i to na najwyższym, naukowym poziomie.

VI. Tzw. szerszy kontekst polityczny.

a/ Jak wynika z pkt. I /przykład NRD i Czechosłowacji/ nazwy dwujęzyczne nie muszą godzić w żądną tzw. rację stanu, sprzyjając raczej asymilacji państwowej w miejsce narodowościowej.

b/ Funkcjonują one nawet w państwach pozbawionych tradycji tolerancji i nie kolidują z zasadami socjalizmu.

c/ Podjęcie decyzji nie polega tu na wyborze nazwy białoruskiej, lecz na umieszczeniu jej obok polskiej, pod polską. Nie ma tu więc żadnego "dramatu wyboru", można zaowocować wszystkim, co się rzadko zdarza.

d/ Wreszcie ostatnia wątpliwość: czy na wy dwujęzyczne i na ogół istnienie białoruskiej mniejszości narodowej na Białostoczczyźnie jest nie tyle zgodne z polską racją stanu /pkt. a/, co z jakimiś bliżej nieokreślonymi celami polskiej polityki narodowościowej? Jeśli chodzi o zyski kulturowe, to są one niezaprzeczalne /a w końcu one są sensem ludzkiej i narodowej egzystencji/. Natomiast za mocną podstawę polityczną mogą tu służyć słowa gen. Józefa Jaruzelskiego wypowiedziane w sejmie wymagalnym 25.I.1982 roku:

"7 walce o wyzwolenie narodowe i państwowość polską uczestniczyli obywatele polscy różnych wyznań i narodowości. To niech walczy na naszą historię. Ceniemy i szanujemy wkład mniejszości narodowych do naszego życia, do naszej kultury. Pragniemy, aby Polacy, którzy żyją na polskiej ziemi, mieli pełną możliwość realizowania swojej odrębności oraz trwałe miejsce w strukturze państwa polskiego".

Obca jest nam wszelka dyskryminacja. Szowinizm nie da się pogodzić z godnością Polaków",

X X X

Chociaż intensywna walka o zachowanie białoruskich nazw miejscowych trwa ze zrozumiałych względów dopiero od kilku lat, jej początków można doszukiwać się już dość daleko po roku 56-tym. Nie wzięło się to nagle i "z nikąd". "Sprawa ma znaczenie polityczne, społeczne i administracyjne" - stwierdzono we wstępie do spisu z 1967 r. Rzeczywiście, trudno zaprzeczyć, ale też żadnego z tych aspektów nie pomineliśmy tutaj. Były już i naukowe opracowania, i narzekania, protesty, i niecierpliwa polityka faktów dokonanych /Dołhi Brod/, tym razem z białoruskiej strony. Czego jeszcze trzeba? Chyba tylko jednego: dobrej woli większości państwowej.

Zatem reszta należy do Szanownej Komisji.

31.VIII.1987 r.

Do wiadomości:

PAN Instytut Słowianoznawstwa, Główny Urząd Statystyczny, redakcja "Polityki" i in.

W imieniu Zjazdu /wg uchwały nr 8/:
Przewodniczący Rady Kultury Studentów Mniejszości
Narodowych Białoruskiej i Litewskiej
przy RO ZSP w Białymstoku
Mirosław Piekarski
Jarasłaŭ Janovič, student IV roku Akademii Muzycznej w Łodzi

Załącznik

ZMIANY BIAŁORUSKICH NAZW MIEJSKOWYCH

Po 1921 r. zmieniono m.in. następujące nazwy /podaje z datą spisu, ostatnia nazwa w nawiasie jest nazwą używaną przez mieszkańców wg wydawnictw PAN i własnych zapisów/:

Andrzejki 1921, 1967, 1980, Andrzejki Andrejczyki/ 1962, /Andrej-
czyki/; Białogórze 1921, Białogoroe 1962, 1980, /Biełahorcy/; Biały
Zub 1921, Biały Żug 1967, 1980, /Bieły Żuh/; Brzozowy Grud 1921,
1967, Brzozowy Hrud 1980, /Biarozau Hrud/; Bindziuha 1921, Będzi-
uga /Bindziuha/ 1962, Bindziuga 1980, /Biadziuha/; Bobków Grud 1921,
Bobków Gród 1967, Bobków-Gród 1980, /Bobkau Hrud/; Bogdaniec 1962,
1980, Bohdaniec 1967, /Bohdaniec/; Borowe, Borowiki 1921, Borowiki
1967, Borowe 1980, /Borovyje/; Bołtryki 21, 80, Bołdryki 67, /Boł-
tryki/; Chorożowce 21, Chorożowce 62, nie figuruje w 1967, Choru-
żowce 80, /Charużaŭcy/; Cymochy 21, Cimochy 67, 80, Tymochy w Słowni-
ku Geograficznym Królestwa Polskiego, /Cimochi/; Czerteż /Czer-
tież/ 62, Czerteż 67, 80, /Čarčiež/, Czechy 21, Czechy Orlańskie
67, 80, Czechy w SG, /Čochi/; Dobrywody 21, Dobrywoda 62, 67, Dob-
rowoda 80, /Dabrywoda/; Długi Żug 21, Długi Żug 67, 80, /Dołhi Żuh/;
Dubnica Mała 21, 67, Dubnica 62, Dubnica Kurpiowska 80, /Dubnica/;
Dubowik cz. miasta Supraśl 62, 67, Dubowik 80, /Dubavik/; Dobrowa 21,
62, Dobrowa kol. wsi Biała Straż 72, 80, /Dubrova/; Dziadkowice 21,
Dziadkowice 62, Dziadkowice 67, 80, /Dziadkovičy/; Dziwicz Żug 21,
Dziwicz Żug 67, Dziwicz Żug 80, /Dzievičy Żuh/; Dziegiele 21,
Dziegiele 62, /Dziehiele - mapa w pracy N. Ciwoniuk, J. W./; Hajda-
kowszczyzna 21, 62, 67, Hajdukowszczyzna 80, /Hajdakoŭščyna/; Gon-
czary 21, Gonczary 67, 80, /Hancary/; Geniusze 21, 62, 80, Gieniusze
67, /Hienijušy/; Horodczyn 21, Horodczyno 67, 80, /Horodčyno/; Gro-
dzisko 21, 67, Gorodzisko 80, /Haradžisko/; Horodki-Terebuny 62,
67, Terebuny 80; Hradeczna, Hradeczno 21, Gradeczno 67, 80, /Hra-
dočna/; Hredele 21, Gredale 62, Gredale 67, 80, /Hredele/, /w 1972:
Gredale i Hredelowski Żeg - pole wsi Dydule/; Hruzki 21, Gruzka 67,
80, /Hruskaja/; Grygorowce 21, Gregorowce /Grygorowce/ 62, Grego-
rowce 80, Grigorowice i Hryhorowce SG; Hrymiaczk 21, SG, Grymiaczk 67, 80;
Hryniewicze Wielkie 21, Hryniewicze Duże 67, 80, /Hryniewičy
Vieliki/; Huszczewina 21, Guszczewina 35, 67, Guszczewina 62, 80,
/Huščevina/; Jedlinka 21, Jelonka 67, 80, Jelenka SG, /Jelanka -
od świerku, nie jelenia/; Jelonka gm. Kleszczele 21, 67, 80, Jelan-
ka SG, /Jelanka/; Kamianki 21, Kamianki-Chmielowe 67, Kamionki 80,
/Kamianki/; Chomentowce 21, Chomentowice 67, Chomentowce 80, /Ko-
mataŭcy, od Komata - wódza Jaćwingów, w 1784 r.: Komotowce/; Koz-
łowy Żuh 21, Kozłowy Żug /Żuh/ 33 Kozłowy Żuh 67, Kozłowy Żug 80,
/Kozlou Żuh/; Kruhlany 21, SG, Kruhlany 62, 67, 80; Kruhłe gm. Biało-
wica 21, 67, Kragłe 80; Kruhłe gm. Dobrowa 21, Kruhłe /Krugło/ 33,
Krugło 67, 80, /Kruhło - również w SG/; Kruhły Lasok 21, 67, Kruhły
Lasok 80, /Kruhły Lasok/; Krywiatyce 21, 80, Krzywiatyce i Krywia-
tyce 67, /Kryviatyčy/; Kutowa 21, 80, Kutowaja 62, 67, /Kutovaja/;
Laŭdanczczyzna 21, 67, 80, Laudenczczyzna 62, /Laŭdanščyna/; Lesz-
czyna 21, Leszczany 67, 80, /Leščanie/; Litwin Żuh 21, Litwin-Żug
62, 67, Litwinowy Żug 80, /Ličvinaŭ Żuh/; Maksymowszczyzna /Wygoda/
21, Maksymowszczyzna 67, 80, /Maksimovščyna/; Miakisz 21, SG, Mię-
kisz 67, 80, /Miakišy/; Rogożyn Nowy 21, 67, Nowy Rogożyn 80, /No-
voje Haražyno//przymiotnik Nowy i Stary przesunięto przed rzeczow-
nik nie ze względu na specyfikę białoruską, gdyż jak wynika ze